

# Stanisław Mikke

---

## Fala zaburzenia ośrodka

---

Palestra 38/11(443), 87-88

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



---

STANISŁAW MIKKE

## Fala zaburzenia ośrodka

Środki masowego przekazu pławią się w temacie, jaki dostarcza spektakl z udziałem członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z jej przewodniczącym oraz ważnymi osobami w państwie. Nic dziwnego. Nie może być inaczej, by farsa rozgrywająca się na oczach szerokiej publiczności nie prowokowała do ponurej, w istocie, zabawy. Bo powodów do uciechy nie ma, gdy prawo staje się przedmiotem swoistej żonglerki.

Jakby tego było mało, dowiedzieliśmy się, że koalicja, która w Sejmie przegłosowała zewsząd krytykowany projekt ustawy o tajemnicy państwowej, w Senacie go odrzuciła, choć kilkanaście godzin wcześniej, w tej samej wyższej izbie parlamentu, zamiar taki nawet nie zaświtał. I wszystko dziś wskazuje na to, iż ci posłowie, którzy niedawno byli **za**, będą wkrótce **przeciw**, bo tak... po głębszym a nieco spóźnionym namyśle postanowił lider; senatorowie zaś są zdyscyplinowani. Tak oto jesteśmy naoczniymi świadkami, jak głośne powiedzenie „za a nawet przeciw” ciałem się

stało. Ale stało się coś więcej. Autorytet tracą nie tylko najwyższe ustawodawcze gremia, nie tylko ważne, a mało, niestety, poważne osobistości. Po raz kolejny i na niespotykaną w ostatnich latach skalę doszło do deprecjacji prawa. Tylko ktoś pozbawiony wyobraźni nie dostrzeże bliskich i dalszych tego konsekwencji. Prawo zaczęło się bowiem jawić materią tak plastyczną, że można sobie ją dowolnie interpretować i w całym państwie nie ma nikogo, żadnej takiej postaci ani organu zdolnego do wskazania granicy między bezprawnością a prawem. Nikt też, jak widać, nie jest umocowany do wyegzekwowania posłuszeństwa wobec tegoż prawa. Jeżeli na dodatek przy stanowieniu prawa okazuje się, że w tak newralgicznej kwestii jak państwowa tajemnica, regulacje zawierające również sankcje karne poddawane są koniunkturalnej manipulacji, to przyszłość zaczyna się przedstawiać w czarnych barwach. Czy bowiem można oczekiwać, że ustanowione wreszcie normy w tej, ale także w innych dziedzinach

mogą być kiedykolwiek inkorporowane do systemu wartości obywateli, na oczach których rozgrywa się to... pozostaniemy bez przymiotników, widowisko? W którym niemal z godziny na godzinę coś, co – według czyjegoś pomysłu – miało być ciężkim przestępstwem, takim czynem być przestaje.

Wszystko to daje jeszcze inny, bardzo bezpośredni, natychmiast wyczuwalny społecznie efekt. Wskutek, jak mawiają uczeni w fizyce, kulistego rozprzestrzeniania się fali zaburzenia zaistniałego w ośrodku. To tak, jak po wrzuceniu kamienia do wody, fala zatacza większe kręgi im dalej od centrum. I dlatego coraz trudniej zaradzić temu, by na niższych piętrach władzy nie było na porządku dziennym lekceważenia prawa, wykorzystywania go według własnego widzimisię, bez obawy poniesienia jakichkolwiek konsekwencji.

Fala zaburzenia ośrodka, by już pozostać przy tej fizycznej metaforze, w wymiarze społecznym ma również to do siebie, że niszcząc prawo, niweczy także dobre obyczaje i zasady elementarnej przyzwoitości. Przykładów na to bez liku.

Na tle tej ogólnej sytuacji dziwić zatem nie powinno – odejdziemy tu od spraw państwowej rangi – że ktoś z działu gospodarczego, powołując się na słowa swego zwierzchnika – prezesa dużego sądu wojewódzkiego dzwoni do równie dużej w kraju rady adwokackiej i komunikuje, że jeśli do takiej to a takiej soboty nie zostaną opróżnione pomieszczenia biblioteki pokoju adwokackiego w gmachu sądu, to – tu dosłowny cytat: „w poniedziałek was (adwokatów) skazani wyprowadzą”.

Może to, rzeczywiście, nie powinno już dziwić. A jednak nie tylko dziwi.